

Wieczna wojna

Autor: Osadzony w Zakładzie Karnym w Wolinie

...Wyobraź sobie naszą planetę w obliczu końca wieku. Galopujący kryzys, rewizja wartości, rosące niepokoje...

...Wyobraź sobie rewolucję naukowo – technologiczną, pozwalającą nareszcie na to, by ludzkość przekroczyła barierę lotów międzygwiazdnych...

...Wyobraź sobie konflikt – a raczej totalną wojnę – między Zjednoczoną ludzkością, a przypadkowo napotkaną podczas eksploracji kosmosu obcą rasą. Konflikt krwawy, nie przebierający w środkach...

...Wyobraź sobie wreszcie szeregowca Williama Mandelę, jednego z żołnierzy wysłanych do walki w nieznane. Wyobraź sobie jego strach, wątpliwości, uczucia...

...Już? Wejść zatem w świat wiecznej wojny.

Powieść Joe Haldemana to specyficzna, ale i niezwykła książka. Tak bliska i tak daleka nam zarazem. Odczuwamy bliskość w stosunku do bohaterów, którzy - w teorii i w założeniach - mają być wszechstronnie wyszkolonymi żołnierzami, prawdziwymi „maszynami do zabijania” zdolnymi do wszystkiego, w imię zwycięstwa. Tak naprawdę dostrzegamy w nich nas samych – zwykłych ludzi, ze swoimi słabościami, obawami, zwątpieniami czy wreszcie nałogami. Bliska nam jest technologia opisywana w powieści. Oprócz – dosyć ciekawie i przystępnie opisywanych – „skoków kolapsowych” pozwalających na podróże do innych gwiazd. Praktycznie cała technika opisywana w książce jest nieco „podfuturyzowaną” wersją techniki obecnej. Wbrew pozorom, każdy się tutaj odnajdzie. Dalekie są dla nas obce planety, na których rozgrywają się kolejne etapy wojny, umiejętnie ukazana flora i fauna tych planet zadziwia swoją odmiennością. Daleka dla nas, jak się tylko da, jest rasa obcych Tauran, o których niemal do końca nic nie wiadomo, poza jednym – są śmiertelnymi wrogami, przysłowiowym „mięsem na strzał”.

Opisując kiedyś „Wieczną wojnę” mojemu koledze po fachu, fizykowi, powiedziałem, że jest to tak, jak gdyby dopisać fabułę do równań Einsteina. Faktycznie – w żadnej ze znanych mi książek czy filmów z szeroko pojętego gatunku „science – fiction”, teoria względności oraz nieprzekraczalność prędkości światła, nie są przestrzegane w tak piękny, ale i tak strasznie konsekwentny sposób. W świecie „Wiecznej wojny” optymista powie: „Teraz mamy wszystkie gwiazdy na wyciągnięcie ręki!” Pesymista zaś mruknie: „Tak, ale za jaką cenę...?” Bo żołnierze, którzy znajdują się na pokładach pędzących z olbrzymimi prędkościami gwiazdnych krążowników, starzeją się o wiele wolniej. Na statku wojennym upłynie pięć miesięcy, na Ziemi w tym czasie – 50 lat.

I tutaj docieramy do kolejnej „warstwy” powieści. „wieczna wojna” opowiada o bezpowrotnym przemijaniu. W pewnym momencie akcji, po ukończeniu kilku kampanii w dalekim kosmosie, William Mandela i jego towarzysze, zostają zdemobilizowani. W nagrodę za dobrą służbę otrzymują zaległy żołd, zostają zwolnieni z wojska i odesłani na rodzinną Ziemię. Rodzinną, ale jednocześnie tak daleko obcą, jak tylko się da. Podczas działań wojennych w przestrzeni kosmicznej, na Ziemi minęły całe dziesięciolecia. Świat się zmienił – przeludnienie, miasta-molochy, zalegalizowana przestępczość, inna obyczajowość, ekonomia, polityka... Na dodatek, rodziny i przyjaciele naszych weteranów wojennych, albo nie żyją albo skrajnie się zestarzelili.

Dla Mandeli i jego przyjaciół nie ma już tu miejsca. Wracają do wojska, lecą w kosmos by nie zwariować...

Haldeman pisał „Wieczną wojnę” opierając się na własnych wspomnieniach i doświadczeniach z wojny w Wietnamie, gdzie walczył jako pilot wojskowy. I to widać. Obydwa konflikty, ten fikcyjny i ten prawdziwy, cechuje skrajna brutalność, podbudowanie ideologiczne i ... bezsens.

Przesłanie wynika stąd jasne – wojna w każdej postaci jest zbrodnicza i niepotrzebna.

Bardzo polecam zapoznanie się z tą bardzo ciekawą książką, a także z jej kontynuacją o tytule „Wieczna wolność” – zainteresowany czytelnik na pewno się nie zawiedzie sięgając po tę powieść.